

665
Z Teatru im. St. Wyspiańskiego

„WESELE”

BOLESŁAW SURÓWKA

Teatr nasz po wielomiesięcznej przerwie został pięknie odnowiony i wyremontowany — a co dotyczyło właściwie niemal wszystkiego w tym gmachu poza sceną i jej urządzeniami. Zostało zaś to wykonane w ten sposób, że wnętrze gmachu sprawia wrażenie, jakby zostało ono nie podane jakiemuś remontowi lecz stało się rezultatem zupełnie nowej konstrukcji. Brawo!

Miło więc wejść do tego niemalże właściwie zupełnie nowego gmachu, zwłaszcza, że owa nowość łączy się równocześnie z myślą, iż być może nareszcie nasz teatr wydobędzie się z owego marazmu, jaki w jego działalności niestety dał się poważnie odczuć w okresie ostatnich dobrych kilku lat.

Pierwszą zaś jaskółką zwiastującą, iż zapewne teraz rozpocznie się nowe życie Teatru imienia Stanisława Wyspiańskiego — a przecież ta nazwa do czegoś zobowiązuje! — była niedawna premiera „Wesela”.

Otóż ogólne wrażenie z tego spektaklu jest bardzo dobre. Sukces duży i powszechnie uznany. Reżyser Michał Pawliński — nowy dyrektor i kierownik artystyczny teatru — ukazał „Wesele” niemal klasyczne tylko w niektórych szczegółach odbiegające od swego pierwowzoru, jaki Mistrz Wyspiański skomponował. A co było miłym zaskoczeniem po tylu mniej lub bardziej niesfortunnych próbach rozmaitych tak zwanych nowatorów usiłujących to arcydzieło „odczytać na nowo”.

Jeśli chodzi o te szczegóły, to rzecz dotyczyła przede wszystkim scenografii Krzysztofa Pankiewicza, który sławne wnętrze domu weselnego, tak drobniogowo przez Wyspiańskiego opisane, poważnie rozszerzył, trochę zagracił — to by było odpowiednie słowo — rozmaitymi staroświeckimi sprzętami (które w czasie akcji trzeba tu i ówdzie przesuwać dla „robienia miejsca”), a u góry na ströpie umieścił prawdziwą galerię obrazów złożonych z faksymiliów różnych najszybszych dzieł malarzkich ukazujących takie czy inne sceny z polskiej historii.

Zamiast kilku symboli-wyznaczników, jakie zastosował Wyspiański w swych didaskaliach (Wernyhora, Racławice, Stańczyk, Matka Boska) tu ujawniła się cała masa owych symboli, które jednak nie wszystkie, rzecz

prosta, mogły znajdować swoje echa w akcji scenicznej.

Ale jakkolwiek to wszystko odbiegało od klasycznego scenograficznego ujęcia — to jednak nie wpływało na spektakl jakoś specjalnie wyraziście. Toczył się on można by powiedzieć niezależnie od tych ram. Nie wynikały one bowiem z żadnej konieczności. Z tak zwanych nowości inscenizacyjnych dobrym posunięciem było ujęcie pierwszego aktu w rodzaj wielkiego ludycznego rozgardiaszu, co dało ogólnie biorąc bardzo piękny i wielce barwny obraz weseliska, jakkolwiek w tymże rozgardiaszu niknęły tu i ówdzie rozmaite słynne kwestie z pierwszych scen sztuki. Inna rzecz, że wynikało to nie zawsze na skutek owego weselnego zamętu, ile polegało na gubieniu się głosów wśród zagrzonego wnętrza, jak i „galerii obrazów”.

Ale było to raczej drobniactwo, gdyż na ogół z chwilą gdy rozgardiasz tu i ówdzie ustawał sekwencje poszczególnych dialogów szły już wartko i w pięknym rytmie. Każde słowo było dobrze i akuratnie wycezylowane oraz wypunktowane, co trzeba tu z uznaniem podkreślić.

• • •

Poza tym należy uznać, że pomysł reżyserski polegający na tym by wszystkie zjawy czyli Osoby Dramatu pojawiały się w II akcie na scenie niemal równocześnie, miał pewne swoje logiczne uzasadnienie (wszystkie zjawy należą przecież do kategorii gości weselnych, więc mogą ostatecznie wystąpić naraz) i nie klócił się specjalnie z intencją autora. Aczkolwiek klasyczne pojawienie się zjaw kolejno i w ciągłym narastaniu ich dramatycznego napięcia ma zapewne znacznie większą wymowę.

Małe nieporozumienie było z Chochołem, nieporozumienie reszta trochę już u nas tradycyjne. Dobrych parę lat temu Gruba przerobił Chochoła na „chocholice”, zaś znowu stosunkowo niedawno Bogdański zrobił z niego szatana i kazał mu grać wszystkie Osoby Dramatu. Tym razem Chochoł (Andrzej Jurczak) był odziany tylko w mały snopek słomy u góry a poza tym miał surdut i buty z cholewami, no i posiadał głos nabyte młodzieńczy. Jego więc starcie

z Isią (pochwała należy się za zostanie tej postaci, która zwykle beceremonialnie ze sztuki się wyrzuca) nie miało w sobie owego ciężaru gatunkowego, jaki powinno mieć spotkanie siomianego tego „śmiecia” z dzieckiem, którego świat wyobraźni — a co właśnie ta scena ma ilustrować — jest inny niż świat dorosłych.

W akcie z Osobami Dramatu niektóre kwestie zostały opuszczone, jak na przykład kwestia o Branickim i carskich rublach, czy niektóre fragmenty rozmowy Marysi z Widmem. W ogóle cały ten akt został trochę skrócony, ale co nie wpływało specjalnie na obniżenie owego tak ważnego nastroju jaki akt ten ze sobą wnosi.

Z innych drobniactw wypadła dodać, że zniknęła również sprawa złotej podkowy, którą gubi koń Wernyhory. A tymczasem na placakcie teatralnym reklamującym „Wesele” powyższa zgubiona złota podkowa stanowi jeden z głównych symboli całego plakatowego obrazu.

Summa summarum jednak spektakl nie mógł się nie podobać i nie mógł widowni nie porwać. Zwłaszcza, że sławny finał przedstawienia wypadł wprost znakomicie i pozostawił po sobie jak zwykle niezapomniane wrażenie, jakie zawsze łączy się z czarem poezji Wyspiańskiego.

• • •

Pod względem aktorskim przedstawienie stało się wielkim triumfem wszystkich wykonawców. Co do głównych postaci, to tu trzeba przede wszystkim podkreślić rolę Gospodarza w wykonaniu Andrzeja Mroźewskiego szczególnie pięknie oddaną w finale sztuki (przechodzenie od sennej „rzeczywistości” do „realnego” świata zjaw), dalej Pana Młodego w wykonaniu Czesława Stopki — wyjątkowo jakoś nie przerobionego na Rydla — Panny Młodej w wykonaniu Grażyny Dyąg, Poety w wykonaniu Emira Buczańskiego, Dziennikarza w wykonaniu Cezariusza Chrapkiewicza — nowy a dobry nasz nabytek z Teatru Polskiego w Bielsku-Białej — kapitałnego Czepca w wykonaniu Jana Bógdola, Rachel w wykonaniu Barbary Kobrzyńskiej, smutno-zabawnego Nosa w wykonaniu Romana Michałskiego, Dziada w wykonaniu Tadeusza Sobolewicz, Księdza w wykonaniu Władysława Kozłowskiego, grupy „pań z młasta”, czyli Maryni w wykonaniu Maril Stokowskiej, Zosi w wykonaniu Maril Rybarczyk, Radczyni w wykonaniu Ewy Śmiałowskiej oraz Haneckli w wykonaniu Ewy Nijaki, Gospodyni w wykonaniu Zofii Wicińskiej — a dalej Marysi w wykonaniu Maril Wilhelm, Wojtki w wykonaniu Wojciecha Górniaka, Ojca w wykonaniu Bogdana Zielińskiego, Jaśka w wykonaniu Marka Włodarczyka, Kaspra w wykonaniu Adama Kopciuszewskiego, Czepcowej w wykonaniu Barbary Pohoreckiej-Bógdół, Kliminy w wykonaniu Saby Chromińskiej, Kasli w wykonaniu Okszany Szyjan, Staszka w wykonaniu Janusza Dziubińskiego, Kuby w wykonaniu Jerzego Kozłowskiego, Żyda w wykonaniu Wiesława Grabka i Muzykanta w wykonaniu Zbigniewa Waszkiewicz.

Co do Osób Dramatu to tu wystąpili w rolach: Widma — Łukasz Piłewski, Stańczyka — Jerzy Król, Hetmana — Michał Rosiński, Rycerza Czarnego — Jacek Burton, Upiora — Adam Kwiatkowski oraz Wernyhory — Mieczysław Jasiecki.

Układ tańców Barbary Fijewskiej, za które należy się szczególne uznanie, kierownictwo muzyczne Haliny Kalinowskiej. Jak podaje afisz w przedstawieniu wykorzystano muzykę Władysława Byszewskiego i Wojciecha Kilara. Ale co do melodii tańczonych, to jakoś temu „Weselu” bądź co bądź podkrakowskiemu — brakowało zupełnie... krakowiaków. A ciągle tańczono i grano oberki, to przecież raczej Mazowsze.